

wszystkim jest drogie, dla pracy nad wzmożeniem siły i odbudową dobrobytu państwa i jego obywateli.

Pozwólcie więc panowie wyrazić życzenie, abyście jako instytucja państwowa, reprezentująca umiar, stawali w ciężkim zadaniu współpracy zawsze po stronie tych, którzy czy to z urzędu, czy ze skłonności łagodzą tarcia, zmniejszają konflikty i doprowadzają do koniecznej równowagi zamierzeń, celów i środków.

Ogłaszam Senat Rzeczypospolitej Polskiej za otwarty i powołuję na przewodniczącego najstarszego wiekiem senatora — Bolesława Limanowskiego.

Przyjemnie mi jest powitać w tym miejscu jednego z najstarszych bojowników wolności naszej, szanownego pana Bolesława Limanowskiego.

PRZEMÓWIENIE NA ZEBRANIU W PREZYDIUM RADY MINISTRÓW

(4 grudnia 1922 r.)

Uchwała Sejmu Ustawodawczego z dnia 20 lutego 1919 powierzała Piłsudskiemu sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa «aż do ustawowego uchwalenia tej treści konstytucji, która określi zasadniczo przepisy o organizacji naczelnych władz w Państwie Polskim». Konstytucja z dnia 17 marca 1921 r. przewidywała wybór Prezydenta Rzeczypospolitej przez Zgromadzenie Narodowe, złożone z członków Sejmu i Senatu. Wybór ten mógł więc być dokonany dopiero po ukonstytuowaniu się tych dwóch ciał ustawodawczych.

Dnia 1 grudnia 1922 pojawiło się pismo Marszałka Rataja, zwołujące Zgromadzenie Narodowe dla wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej na dzień 9 grudnia 1922 r.

Cztery stronnictwa polityczne: Polska Partia Socjalistyczna, Wyzwolenie, Polskie Stronnictwo Ludowe i Narodowa Partia Robotnicza wysunęły kandydaturę Piłsudskiego na Prezydenta. Prezes Rady Ministrów Julian Nowak, zgodnie z życzeniem Naczelnika Państwa, zaprosił posłów i senatorów, popierających kandydaturę Piłsudskiego, na dzień 4 grudnia 1922 do gmachu Rady Ministrów i tam w sali Kolumnowej w obecności członków rządu wygłosił Piłsudski niżej przytoczone przemówienie, w którym po zanalizowaniu, jaka praca spadnie na Prezydenta Rzeczypospolitej według postanowień Konstytucji z dnia 17 marca 1921, oświadczył, że zgodnie ze swym czteroletnim doświadczeniem, nabytym na stanowisku Głowy Państwa, nie uważa swej osoby za odpowiednią na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej.

W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» znajduje

się tekst tej mowy, podyktowany przez Piłsudskiego po powrocie jego z Rady Ministrów K. Świtalskiemu, który po uzyskaniu aprobaty zmienił niektóre zwroty pod względem stylistycznym.

Mowę podajemy według tekstu rozesłanego do prasy przez Polską Agencję Telegraficzną.

Szanowni panowie! Zaczę od podziękowań. Przede wszystkim należą się one gospodarzowi domu, panu prezydentowi ministrów. Obarczyłem go tym zebraniem, gdyż nie miałem innego wyjścia. Sejm na razie jest zamknięty, Belweder, gdzie sam jestem gospodarzem, nie należy już w tej chwili do mnie i oczekuje innego, który może nie będzie zadowolony z moich praktyk. Stałem na gruncie neutralnym, gdzie gospodarz domu ma pewne obowiązki wobec mnie, i żałuję, jeśli z tego powodu ma przykrości. Dziękuję zatem panu prezydentowi ministrów.

Dziękuję też panom, którzy zechcieli czy to jako poszczególni posłowie, czy też jako przedstawiciele stronnictw przyjść tutaj, by może ze mną próbować szczęścia na dalsze lata. Po-
stanowiłem wystąpić przed wami jako ekspert. Ekspert dla tej pracy, którą się obecnie zajmujemy, przed wyborem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Jestem takim ekspertem jedynym w Polsce, gdyż pełniłem czteroletnią służbę jako przedstawiciel państwa i, pomijając nieświadome czy świadome próby rozciągnięcia suwerenności na większą ilość ludzi ¹⁾, miałem tę samą prawie rolę, co przyszły Prezydent Rzeczypospolitej.

Tak, jak byłem jeden, będzie jeden również w swej pracy przyszły Prezydent Rzeczypospolitej. Oznacza to, że z urzędu, bez względu na swój charakter osobisty, musi pracować indywidualnie, z koniecznymi wyjątkami takiej metody pracy. Natomiast stykać się będzie w swojej robocie zawsze z grupami zorganizowanymi, znającymi prawo solidarności, obowiązujące wszystkich wchodzących w skład grupy. Nawet Rada Ministrów ma wiążące na zewnątrz prawo, zmuszające do uchwał, obowiązujących wszystkich, i do podawania Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej faktów, dokonanych przez solidarność ludzi, związanych z organizacją. Z jednej więc strony jest metoda pracy indywidualnej, z drugiej strony metoda pracy kolegia-

¹⁾ Uchwała Sejmu z dnia 20 lutego 1919 r. o powierzeniu Piłsudskiemu dalszego sprawowania urzędu Naczelnika Państwa mówiła między innymi, że «władzą suwerenną i ustawodawczą w Państwie Polskim jest Sejm Ustawodawczy».

nej. Jest to nieodłączny warunek pracy tak urzędzonej i nieuniknionymi są konflikty i tarcia, wywołane przez sprzeczności tych dwu metod pracy. Metoda zaś rozwiązywania tych konfliktów i sprzeczności przez Prezydenta Rzeczypospolitej zależy najczęściej od jego osobistego charakteru.

Na charakter więc osobisty baczną należy zwracać uwagę przy wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej. Przechodzę do samej pracy. Przewodnikiem dla przedstawiciela państwa i narodu mają być określenia, dane w konstytucjach. Na krótkiej tej, najkrótszej w świecie konstytucji ¹⁾, która była moim udziałem, zatrzymywać się długo nie będę, należy bowiem ona do przeszłości. Dla jej charakterystyki zaznaczę, że dopiero wczoraj przy ponownych studiach nad nią dowiedziałem się rzeczy zgoła niespodziewanej, nie tylko dla mnie, ale prawdopodobnie i dla panów. Śmiałem się z tego serdecznie. Dowiedziałem się bowiem, że Naczelnym Wodzem naszej armii nawet podczas wojny byłem wbrew woli tej krótkiej pani, która właściwie żądała ode mnie, abym i wtedy słuchał jedynie uchwał sejmowych. Dla wojska, będącego w stanie wojny, znaleziono jedyny określnik, którzy brzmi: «Naczelnik Państwa... jest wykonawcą uchwał sejmu w sprawach... wojskowych» ²⁾. Krótko i jasno. Sejm dowodzi wojskiem.

Długa konstytucja ³⁾ zawiera dla pracy Prezydenta Rzeczypospolitej o wiele więcej określników i daje mu na drogę znacznie więcej wskazówek. Przebiegnę tu przed panami pokrótce główne jej działy, tyżące się Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Najczęściej, zgodnie z konstytucją, musi mieć on do czynienia z panami ministrami. Określone to jest w ten sposób, że on sprawuje rządy, rządzą zaś ministrowie, przy czym on jest nieodpowiedzialnym, odpowiedzialnymi są zaś oni. Sytuacja dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej trudna i niewesoła. Albowiem każda jego czynność jest z racji jego nieodpowiedzialności kontrasygnowana ⁴⁾. Znajduje się on tak, jak małe dziecko, pod stałą opieką ministrów, że nie użyję tu na serio żartu, że nawet prywatne moje akty w Belwederze muszą być

¹⁾ Por. wstęp do «Przemówienia po uchwale sejmowej powierzającej Piłsudskiemu władzę Naczelnika Państwa» str. 62.

²⁾ Cytat z wyżej wspomnianej uchwały Sejmu z dnia 20 lutego 1919.

³⁾ T. zn. Konstytucja z dnia 17 marca 1921 r.

⁴⁾ Art. 44 ust. 4 Konstytucji marcowej brzmiał: «Każdy akt rządowy Prezydenta Rzeczypospolitej wymaga dla swej ważności podpisu Prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra, którzy przez podpisanie aktu biorą zań odpowiedzialność».

pod opieką i kontrasygnowane. Zarazem jednak Pan Prezydent Rzeczypospolitej ma sprawować rządy. Ile tu pola dla konfliktu, ile tu pola dla taré i ile tu świadomych lub bezwiednych przeszkód dla pracy Prezydenta Rzeczypospolitej. Rozumiem, że poza Ameryką wszędzie istnieje to samo, a zatem żyć z tym można, a skoro konstytucja nasza tak każe, to i trzeba.

Niechybnie jednak wybrnąć z tego Pan Prezydent Rzeczypospolitej może jedynie za pomocą osobistego wpływu, — wpływu, dla którego — prawda — nie ma żadnych ograniczeń, ale też i żadnego przymusu ani dla jednej, ani dla drugiej strony.

Przymus jest raczej po stronie Prezydenta, który musi jednak zgodnie z konstytucją sprawować rządy, ale minusem dla niego jest naturalna u uczciwych ludzi obawa, by wpływ jego nie sięgał tak daleko, aby miał znaczenie przymuszania innych do niesienia odpowiedzialności tam, gdzie on sam jest nieodpowiedzialny. W sytuacji takiej Prezydent powinien mieć umiejętność nieledwie kobiecą dotykania duszy panów ministrów, intuicyjnie szukając do nich drogi i pozostając zarazem pod codzienną i cogożinną ich opieką.

W sprawie ministrów sytuacja w długiej konstytucji jest naprawiona w porównaniu z krótką pod jednym względem, a mianowicie — pod względem załatwiania kryzysów, tych kryzysów, które mają tak smutną historię w ubiegłej dobie. W długiej konstytucji pozostawione to jest indywidualnej, więc szybszej metodzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej ¹⁾). W tej roli, jak ją określałem, zegarmistrza, któremu przynoszą do naprawy zegarek, nie przez niego zepsuty, będzie miał pracę łatwiejszą, niż poprzednio ja ją miałem.

I jest to może jedyny realny, nie kobiecy, wpływ Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w stosunku do panów ministrów.

Jeżeli chodzi o Sejm i Senat, to nie wiem, czy rozmyślnie, czy bezwiednie, przypuszczam, że raczej bezwiednie, praca w tym kierunku została konstytucyjnie usunięta. Przejrzałem uważnie, na czym polegać może, według brzmienia konstytucji, stosunek Prezydenta do Sejmu i Senatu i poza jego wyborem, znalazłem tylko grożące mu kary za zdradę państwa, po-

¹⁾ W uchwale Sejmu z dnia 20 lutego 1919, nazywanej «krótką konstytucją», było postanowienie, że «Naczelnik Państwa powołuje Rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem». W Konstytucji marcowej o konieczności porozumienia z Sejmem nie ma już mowy i art. 45 ust. 1 stanowił, że «Prezydent Rzeczypospolitej mianuje i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów».

gwałcenie konstytucji i przestępstwa karne¹⁾). Przypuszczam, że to jest przeoczenie. Pod tym względem Prezydent Rzeczypospolitej jest uzbrojony silniej dla konfliktów i tarć, niż w stosunku do ministrów, jest bowiem nieodpowiedzialny parlamentarnie przed Sejmem i Senatem. Praca jego więc w tym kierunku może się odznaczać pewną siłą, o ile on zechce. Polegać jednak musi i w tym wypadku jedynie na swoich osobistych zdolnościach wywierania wpływu tymi czy innymi drogami.

Przechodzę do najjaśniej określonej pracy Prezydenta Rzeczypospolitej — do reprezentacji. Przypominam sobie, że w młodości miałem zamiłowanie do czytania życiorysów wielkich ludzi. Pomiędzy nimi roilo się w owe czasy od imion królów. Każdy z nich skarżył się na ciężary reprezentacji. Śmiałem się z tego i zostałem ukarany. Ciężary spadły i na mnie. Ciężary te są bardzo duże. Polegają one bowiem na tym, że człowiek rzadko może być sobą. Wszystkie wystąpienia na zewnątrz swego domostwa są otoczone pewną ceremonią, pewnym przymusem w stosunku do siebie, przymusem koniecznym dla pracy reprezentacyjnej. Ale i w codziennej pracy wewnątrz swego domu, przy każdym zetknięciu ze światem zewnętrznym audiencje, audiencje i jeszcze raz audiencje. Reprezentant państwa i narodu w rzadkich wypadkach może być sobą, gdyż reprezentuje wszystkich. I ministrów, z którymi nie chce lub nie może stać w sprzeczności, i niezwykłe swobodnie wypowiadający się Sejm czy Senat, i te nieuchwytne rzeczy, którymi są tendencje, uczucia, nawet niekiedy sentymenty ogółu. Od razu chcę się zastrzec: nie mówię tu nic przeciw konieczności reprezentacji. Reprezentacja jest nieodłączną od każdego ugrupowania ludzkiego. Stronnictwa czy partie, gminy czy miasta, ba — nawet kółka ludzi, zebranych dla jednego celu, a cóż dopiero państwa, szukają zawsze reprezentacji na zewnątrz i to reprezentacji, godnie przedstawiającej to, czym jest dana grupa czy organizacja ludzka. Jest to potrzeba, której nie zaspakajac nie można, pomimo wszystkie ciężary, wkładane na reprezentanta. Dla dźwigania ciężarów reprezentacji na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej potrzeba dwóch rzeczy: człowieka, któryby umiał godnie nieść te ciężary, zatem człowieka, któremu to łatwo, bez walki z samym sobą przychodzi, i trzeba drugiej jeszcze rzeczy — pieniędzy.

¹⁾ Mowa o art. 51 Konstytucji marcowej, który postanawiał, że Sejm może Prezydenta «za zdradę kraju, pogwałcenie Konstytucji lub przestępstwa karne» pociągnąć do odpowiedzialności i postawić przed Trybunał Stanu.

Pieniądzy dlatego, że to kosztuje nieraz słono i że w przeciwnym wypadku reprezentuje się chyba nędzę, jak to było moim udziałem ¹⁾).

Nie idzie tu, panowie, o skargi, gdyż sam tego nie wymagałem, bo pieniędzy nie lubię. Może zresztą szukano reprezentanta godniejszego w osobie tych, których bardziej wyposażono, lecz zwracam uwagę i podkreślam, że reprezentacja kosztuje i przyszły Prezydent Rzeczypospolitej w trudnym nieraz będzie postawiony położeniu, gdy nie dla fantazji, lecz dla włożonej na niego pracy zabraknie mu pieniędzy. W budżecie moim bywałem nieraz bankrutem po jednym wydanym obiedzie urzędowym. Chcę zwrócić uwagę na artykuł 48 konstytucji, który o reprezentacji mówi znowu czy przez zapomnienie, czy rozmyślnie, — a wolę przypuszczać, że to jest przypomnieniem — ograniczono Prezydenta Rzeczypospolitej do reprezentowania państwa jedynie na zewnątrz, usuwając go zatem od reprezentacji państwa wewnątrz. Artykuł ten brzmi: «Prezydent Rzeczypospolitej reprezentuje państwo na zewnątrz». Pod tym względem określniki konstytucji mojej, to znaczy «krótkiej» — były mniej ograniczające ²⁾).

Przechodzę do trzeciej ważnej sprawy, mianowicie — stosunku Prezydenta Rzeczypospolitej do wojska. Określniki konstytucyjne, zawarte w artykule 46, godne są uwagi. Prezydent Rzeczypospolitej jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych państwa. Przypomina to mimowoli określenie prawne w stosunku do najbrzydszej strony wojska — do jego przestępstw i zbrodni pospolitych, albowiem kodeks karny żąda, by w wojsku był «zwierzchnik» sądowy, któremu daje niezwykle daleko idące prawa i przywileje. Poświęcałem temu zwierzchnictwu bardzo dużo czasu i wiem, że do przyjemności to nie należy, choć nieraz porusza sumienie bardzo głęboko. Zwierzchnictwo sił zbrojnych poza tym stanowi w stosunku do wojska nic, albo bardzo mało; parady, uroczystości, czyli zwykłe reprezentacje. Z istotą bowiem wojska związane jest nie co innego, jak dowodzenie nim, a zwierzchnik sił zbrojnych pod tym względem nie może mieć żadnych złudzeń. Złudzenia są odjęte przez dalszy ciąg tegoż artykułu, który surowo wzbrania Prezydentowi uczestniczenia z podsądnymi w najcięższej próbie dla wojska —

¹⁾ Według preliminarza budżetowego na r. 1922 lista cywilna Naczelnika Państwa, obejmująca jego pobory i wydatki reprezentacyjne, wynosiła 24 miliony marek, a wraz z dodatkowymi kredytami 32 mil. marek, czyli niecałe 40 tys. złotych rocznie.

²⁾ W uchwale Sejmu z dnia 20 lutego 1919 było określenie o wiele ogólniejsze: «Naczelnik Państwa jest przedstawicielem Państwa».

to jest wojnie. Nie sędzę wobec tego, że nawet zwierzchnictwo sądowe jest mu zapewnione, gdyż nie będąc prawnikiem, nie mogę oceniać, o ile w jakim stopniu jest to związane z funkcją dowodzenia.

Ciekawym dla mnie, jako dla żołnierza, jest to, że konstytucja starannie unika wypowiedzenia choćby jednego słowa o stosunku Prezydenta Rzeczypospolitej do wojska podczas pokoju. Artykuł 46 bowiem mówi tylko o stanie wojny¹⁾, nie dotykając codziennej pokojowej pracy wojska, chyba pozostawiono to swobodnej interpretacji przyszłości. Nie chcę zajmować panów długo wojskiem. Występując przed wami, panowie, w mundurze, czuję ten ciężar moralny, wywołany sytuacją służ państwa. Przykro niekiedy być urzędnikiem, najcięższej — oficerem.

Przebiegłem, jako ekspert, główne atrybuty i rodzaje pracy Prezydenta Rzeczypospolitej, jak je określa nasza konstytucja. Jest ona niezwykle ostrożna w stosunku do przedstawiciela państwa i narodu, zostawiając go pod opieką ministrów z jego osobistym indywidualnym wpływem. Personalny wpływ jednak zależy przede wszystkim od charakteru osobistego wybrańca narodu. Jak silną jest ta prawda, chcę przedstawić na przykładzie, jedynym dotąd w Polsce — na moim.

Przed wszystkim krótki podział na okresy:

Pierwsze dwa lata wojny. — Następnie dwa lata pokoju.

Przynaję się od razu do błędu — błędu, za który, jak panowie wiecie, ciężko odpowiedziałem. Zostałem wybrany na Naczelnika Państwa wbrew mojej chęci. Panów, zebranych wówczas na ulicy Wiejskiej, ostrzegałem²⁾. Przyjąłem ten urząd w przeświadczeniu, że Sejm, zebrany dla opracowania Konstytucji, załatwi tę sprawę szybko. Nie przypuszczałem nigdy, że laury Sejmu czteroletniego u nas, lub jeszcze dłuższych sejmów, bo jak mi mówiono — aż siedmioletnich — będą w naszej historii się powtarzały. Naśladownictwo, co prawda, nie było zastrzeżone. Lecz rozumiałem wtedy, ot, tak po prostu — tak, jak prawdopodobnie niejednemu z obywateli naszego państwa zdrowy sens dyktował, że Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz w jednej osobie podczas wojny — to rzadkie szczęście, czy nieszczęście dla niego i dla tych, co go na to stanowisko po-

¹⁾ Art. 46 marcowej Konstytucji mówił, że Prezydent Rzeczypospolitej «nie może sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny», a «Naczelnego Wodza sił zbrojnych Państwa na wypadek wojny mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów».

²⁾ Por. «Przemówienie po uchwale sejmowej powierzającej Piłsudskiemu władzę Naczelnika Państwa» str. 62.

stawili. Nie chcę ukrywać, że tę nadzwyczajną władzę, którą miałem w ręku, wyzyskiwałem wówczas w całej pełni, nie pytając o to nikogo i nie będąc, co prawda, przez nikogo o to zaczepiany. Lecz gdy zbliżył się pokój¹⁾, przejrzałem po raz pierwszy swoją «krótką panią» i od razu sobie powiedziałem: nie mogę! Była ona dla mnie takim nonsensem, że nie chciałem nawet studiować jej, jak do tego, niestety, potem zostałem zmuszony.

O stosunku do Sejmu nie chcę wcale mówić, — wpływy tu były, ale z niechęcią spotykane zarówno z jednej, jak i z drugiej strony.

Tłumaczenia zaniecham.

Parę słów jeszcze o reprezentacji. Nie będę mówił o pieśniach, tych nie pragnąłem i na «klatce», jak sytuację moją nazywałem, nie szukałem złocen. Miałem jednak w roli przedstawiciela państwa pewne, dość znaczne ułatwienie: dziwna kariera życiowa, błyski, którymi mnie otoczył los, oraz dumna i spokojna głowa wzbudzały powszechną i daleko sięgającą ciekawość. To niechybnie ułatwiało mi olbrzymią moją pracę reprezentacyjną, do której nigdy mnie nie ciągnęło. Natomiast sędzę, że przyszłemu Prezydentowi Rzeczypospolitej trzeba będzie ułatwiać sytuację, a nie utrudniać, jak mnie. W reprezentacji wewnątrz państwa, która mi nie była zakazana, spotkałem się ze zjawiskiem, które z nieodpartą siłą pozostawiło w moim umyśle głębokie ślady. Tysiące i tysiące spotkań i tyleż rozmów bez względu na to z kim — bogatym, czy biednym, wykształconym, czy też nie, słabym, czy silnym, należącym do organizacji, czy chodzącym luzem — wszędzie jedno i to samo: oczekiwania, że mam władzę tak wielką, iż zmiany głębsze lub mniejsze zarządzić mogę własną wolą czy decyzją. Wyznaję: byłem zawsze zażenowany. Jakaś dziwna sprzeczność pomiędzy duchem tych żądań, a pomiędzy istotną sytuacją. Czuję się wobec tych szturmów na bardzo słabej pozycji. Oddaję to wrażenie w całości panom.

Chcę to powiedzieć dla historii, dlaczegom wówczas²⁾ nie ustąpił. Jedynym powodem i motywem była niechęć do obalenia swego własnego dzieła. Był bowiem u steru państwa rząd³⁾, który sam stworzyłem, używając do tego nie tylko wy-

1) Zawarcie preliminarjów pokojowych między Polską a Rosją nastąpiło 12 października 1920 r.

2) T. zn. w okresie zbliżania się pokoju z Rosją.

3) Mowa o rządzie mianowanym w dniu 24 lipca 1920 r., a złożonym z przedstawicieli wszystkich stronnictw z Wincentym Witosem jako Prezesem Rady Ministrów i Ignacym Daszyńskim jako jego zastępcą.

siłków woli, ale — przyznaję — i wiele sprytu. Przede wszystkim był to rzadki wypadek, gdy przy rozbiciu ubiegłego Sejmu na stronnictwa udało mi się stworzyć w ciężkiej chwili rząd współpracy wielu stronnictw, poświęcających swoją indywidualność dla wspólnego celu. Nadto udało mi się postawić na czele rządu ludzi, reprezentujących te warstwy, których przy wszelkich wysiłkach w ubiegłym stuleciu brakowało dla realizacji pragnień narodu. Tym razem stanęły te warstwy w pierwszym szeregu obrońców ojczyzny, — były uobywatelone. Nie wiem, jak będą rozumowały nasze dzieci, lecz ja, urodzony w niewoli, ojców swoich pamiętałem. Nie chciałem, choćby tylko przez wzgląd na nich, burzyć ich ziszczonych marzeń. Zgodziłem się zostać i przystąpiłem do życiowych studiów nad krótką konstytucją.

Analizę przykładu historycznego przerobię przed panami, streszczając w mój indywidualny sposób spełnianie funkcji Naczelnika Państwa.

Przede wszystkim więc co do ministrów. Nie umiałem nigdy wybrnąć z trudności i sytuacji co do sposobu sprawowania rządów za pomocą wpływów. Nie mogłem znosić opieki. Skutki z tego wyciągałem, wyrzekając się jasno i otwarcie inicjatywy w wywieraniu wpływów. Mówiłem każdemu rządowi, który mi się prezentował: «Jesteście, panowie, odpowiedzialni nawet za mnie — rządźcie więc; ja jestem niczym, jeżeli ktoś z panów lub wszyscy razem zapragniecie mego wpływu, powiedzcie to: swoją opinię wyrażę; ostrzegam, że niezawsze będzie to bezpieczne».

Nie chcę twierdzić, że było to przyjęciem zachęcającym i nie chcę twierdzić, że łatwym było dla panów ministrów zwracać się do mnie o te wpływy, lecz ze względu na mój charakter tylko w ten sposób wybrnąć z sytuacji umiałem.

Co do opieki nade mną panów ministrów, przytoczę charakterystyczny szczegół, że przyjacieli mój od lat wielu, generał Sosnkowski, wytrzymywać musiał nieraz ciężkie dla niego burze za to, że chciał za mnie odpowiadać i otaczać mnie najczulszą chociażby, bo przyjacielską opieką. W kwestii wojska nie chcę mówić wobec tego, co powiedziałem poprzednio. Powiem tylko, że nie mogłem wybrnąć z zawilej sprzeczności pomiędzy istnieniem Naczelnego Wodza faktycznie, a nieistnieniem jego w konstytucji. Nie mogę nie wspomnieć jeszcze o jednej stronie życia reprezentanta państwa i narodu przy naszych polskich zwyczajach. Byłem tarczą dla pocisków różnego rodzaju. Więc były tam kwiaty, wyrażające szczerze cześć, podziw i miłość. Były inne również kwiaty, które mnie bardziej,

niż wszystkie wzruszały. Były niemal dary, niesione mi nie jako osobie, lecz jako urzędowi. Szczególnie, gdy mi je niesli osobiście niechętni, lub nawet wrogowie. Lecz zwyczaj polskie znają i inne pociski, mniej pachnące, pociski, na które musi być przygotowany przyszły Prezydent Rzeczypospolitej, który może będzie miał mniej spokojne nerwy, niż ja. Ja te pociski po żołdacku nazywałem «stinkgranatami»¹⁾, chcącymi zdusić mnie... w zapachu. Jako żołnierz, granaty wytrzymuję łatwo i nie robią one na mnie prawie żadnego wrażenia. Pachną i tyle. Długoletnia niewola zostawiła po sobie rozległe bagna i trzęsawiska. Co do mnie, na polowaniach nawet, gdyby polowano na mnie, chodzę łatwo, bo chód mam lekki, choć rękę nieraz ciężką. Nie grzęznę. Po przejściu bagna oglądam lekko zamoczone nogi i idę dalej. Dość o tym.

Szanowni panowie! Jak łatwo z całej mojej przemowy domyśliliście się, dziękuję panom serdecznie za propozycję kandydowania na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie mogę stanąć w sprzeczności z wezwaniem, zawartym w moim orędziu do Sejmu²⁾, właściwy człowiek na właściwym miejscu. Nie uważam, żeby moja właśnie osoba była właściwą przy tych cechach charakteru, które są nieodłączne od indywidualnej pracy, nakazanej przez konstytucję.

Proszę wysłuchać rady. Na mnie proszę nie głosować. Proszę wybrać człowieka, któryby miał cięższy chód, lecz lekką rękę. Z bagien i trzęsawisk trzeba się wydobywać. Człowiek o lekkim chodzie przechodzi je za szybko i nie pomaga przez to innym. Natomiast lekka ręka jest potrzebna dla wprowadzenia kompromisu. Kompromis jest nieszczęśliwym słowem. W wielu umysłach łączy się ono z pojęciem zdrady. Tymczasem kompromis jest ściśle związany z istotą demokracji. Polega on bowiem na uznaniu, że nie tylko moja wola jednej strony, czy chęć jej jest uprawniona do przejawienia się w państwie, lecz że równe prawa ma wola i chęć innych. Kompromis jest ułatwiony, gdy i jego konieczność, narzucająca się sama przez się, urasta w zasadę szanowania innych, jako współobywateli. Współpraca wtedy jest łatwa i wola jednej strony nie sięga nigdy po laury dominowania «*coûte que coûte*»³⁾ we wszystkich przejawach życia państwowego. Kompromis taki za pomocą wpływu, jaki przy sprawowaniu rządu ma zastrzeżony Prezydent Rzeczypospolitej, wprowadzić może

1) Granaty z cuchnącymi gazami.

2) Por. «Przemówienie na otwarcie Sejmu» str. 285.

3) Za wszelką cenę.

stopniowo lekka ręka, a nie ciężka, która szybko idzie do przymusu.

Dlatego nie radzę zatrzymać się na kandydaturach o wybitnie partyjnym zabarwieniu. Nie radzę stawiać przyszłego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w ciężki konflikt między obowiązkami, jakie ma w stosunku do wszystkich — i tylko do niektórych.

Żegnając się z panami i zamykając księgę wspólnej naszej historii, pozwólcie mi panowie wlać trochę ciepła do mego suchego przemówienia. Cztery lata życia mojego minęły — widzę wśród panów niejednego, który w ciągu ubiegłych czterech lat wyciągał do mnie na chwilę lub na dłużej chętną i lojalną rękę pomocy. Chcę wyrazić serdeczną wdzięczność za tę pomoc i zapewnić, że w miłym wspomnieniu zachowam zawsze wszystkich tych, którzy przeszli ze mną choć chwilę razem po historycznej drodze — drodze piaszczystej i błotnistej, drodze, jaką w ostatnich dwóch latach przebyłem.

**OŚWIADCZENIE ZŁOŻONE PRZED PRZEKAZANIEM
WŁADZY NACZELNIKA PAŃSTWA PREZYDENTOWI
NARUTOWICZOWI**

(14 grudnia 1922 r.)

Dnia 9 grudnia 1922 r. Zgromadzenie Narodowe wybrało Prezydentem Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza. Dnia 14 grudnia przyjechał uroczystie nowy Prezydent do Belwederu, gdzie miał się odbyć akt przekazania władzy Naczelnika Państwa Piłsudskiego Prezydentowi Narutowiczowi. Po wkroczeniu Prezydenta Narutowicza do gabinetu Piłsudskiego, który oczekiwał nowego Prezydenta w otoczeniu premiera Nowaka, marszałka Sejmu Rataja, marszałka Senatu Trąmpezyńskiego, kilku ministrów i kilku członków Adiutantury Generalnej i Gabinetu Cywilnego, Piłsudski wypowiedział niżej podane oświadczenie.

Naczelnik Państwa przywitał Prezydenta Rzeczypospolitej, zaznaczając, że przyjmuje go w szarej kurcie legionowej, w której przed czterema laty wszedł do Belwederu i w której pragnie go opuścić. Następnie Naczelnik Państwa oświadczył, że oprócz protokołu urzędowego, wymaganego przez ustawę¹⁾,

¹⁾ Mowa o ustawie z dnia 27 lipca 1922 r., zawierającej regulamin Zgromadzenia Narodowego, która w art. 24 wymagała sporządzenia protokołu z aktu przejścia władzy przez nowego Prezydenta.